

NIEZALEŻNE STOWO

Nr 45 6.11.1981 r.

**Biuletyn NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” woj. wałbrzyskiego
DO UŻYTKU WEWNĄTRZWIĄZKOWEGO**

Kilka refleksji nad debatą sejmową

W piątek 29. 10. oraz w sobotę 31. 10. br. całe społeczeństwo w wielkim podnieceniu oczekiwało na końcowe rezultaty debaty sejmowej.

Powszechnie zadawano sobie pytanie — czy posłowie odważą się zawiesić prawo do strajków, wywalczone z tak ogromną determinacją w pamiętnym sierpniu 1980 r.?

Rezultat jest już znany. Parlament nie odważył się na taki krok, który zniszczyłby podstawowe zdobycze ludzi pracy. Sejm jedynie zaapelował do społeczeństwa o wstrzymanie się od strajków. W czasie dwudniowych obrad padło znów wiele oskarżeń pod adresem „Solidarności” i to z ust przywódców narodu, oskarżeń krzywdzących i po prostu niezgodnych z rzeczywistością. To prawda, że strajki niszczą naszą gospodarkę i nie prowadzą do spokoju. Mało jednak kto — z trybuny sejmowej — wskazał na rzeczywistą przyczynę niepokojów społecznych i zadał pytanie, dlaczego ludzie strajkują? Niedawno odbyty ogólnopolski strajk ostrzegawczy wykazał jedność społeczeństwa oraz widoczną brak zaufania ludzi pracy do poczynącej władzy. Trzeba unnać przyczyny, zdecydować się na prawdziwą demokrację, a nie pozorowaną, przeprowadzić radykalne reformy gospodarcze, a wówczas w kraju zapadnie spokój.

Spółeczeństwo tyle razy oszukane, nie udzieli już władzy zaufania „na kredyt”. Rząd musi zrozumieć, że na zaufanie w 1981 roku trzeba po prostu zapracować, a czynić to można przez rzeczywistą rea-

lizację umów społecznych. W przeciwnym razie żadne apele i groźby nie odniosą skutku.

W pamięci utkwiło mi dramatyczne wystąpienie posła Jerzego Bukowskiego. Poseł ten stwierdził, że czy się to komus podoba, czy nie, to obecna władza nie pochodzi z woli ludu, toteż musi działaniem zdobyć aprobatę. W Polsce zdecydowana większość społeczeństwa jest bezpartijna i należy do „Solidarności”. Wbrew zapowiedziom władz, nadal dzieli się społeczeństwo na „rządzących” i „rządzonych”, zaś „Solidarności” nawet nie ma dostępu do środków masowego przekazu. „Solidarności” pozostaje „dzieckiem niechcianym”, co musi rodzić głębokie konflikty. Żaden projekt ustawy opracowany przez „Solidarności” nie został przyjęty, pomimo, że projekty te były radykalne i zmierzały do uzdrowienia sytuacji w kraju.

W pewnym momencie poseł Bukowski zapytał — „Czy rzeczywiście „Solidarności” jest siłą wroczą?” — „Nie, po stokroć nie”. Dostęć groźb ze strony władz. Demokracja i wolność, to nie kaprys rządu. W zakończeniu poseł zaprotestował przeciwko groźbom i stwierdził, że ewentualna uchwała zakazująca strajków jak i wyposażenie rządu w nadzwyczajne pełnomocnictwa, to nie innego jak zamach na odnowę, który wywoła wielkie wzburzenie w społeczeństwie.

Poseł Bukowski zakończył apelem do posłów — „Opamiętajmy się więc, opamiętajmy”.

Marek Woner

zawodowemu aktywowi partyjnemu — to groźba samobójstwa fizycznego. Broń, nawet nie nabita, raz do roku, jak mówią, sama strzela, a ten aktyw partyjny jest krepką w morzu naszego społeczeństwa, nie poprą go ani żołnierze, ani milicjanci. Lud polski nigdy Was nie zabił, towarzysze, lud polski nie laknie krwi. Ale nie prowokujcie jego gniewu. Zwłaszcza gdy istnieje pełna szansa porozumienia z wszystkimi znaczącymi siłami kraju.

Po trzecie, na demonstracje siły naród może odpowiedzieć strajkiem generalnym. To nie jest sposób na przycięcie, ale Polacy — pamiętajcie o tym! — mają zdumiewającą zdolność samoorganizacji, strajk generalny wytworzy w parę dni tkankę samorządnych porozumień, sieć współpracujących komitetów samopomocy i koordynacji, zakłady będą pracowały w stanie strajku, będzie szła produkcja i wymiana i tylko władza nie będzie miała nie do powiedzenia. Trzeba coś wiedzieć o tym kraju — Polacy potrafili sobie dawać radę i przeżyć w warunkach nieporównywalnych z dzisiejszymi, bo pod okupacją hitlerowską, tego kraju nie zgniecie się restrykcjami a do terroru trzeba wykonać. Polacy potrafili znakomicie przetrzymać akurat najgorsze, nawet lumpy i obiboki okażą się w chwili próby zdyscyplinowanymi, pomocnymi współwytelami.

Po czwarte, izolując się od narodu, pamiętajcie, że jest w nim dosyć zwolenników socjalizmu, by stworzyć wielomilionową socjalistyczną partię robotników, chłopów i inteligentów zdolną wspólnie, razem z wszystkimi pozostałymi siłami politycznymi i społecznymi kraju, gwarantować trwałość podstaw ustrojowych i nasze sojusze. Dziś nikogo nikomu nie możecie gwarantować, nawet samym sobie. Jeśli swoją lekkomyślnością decydująca część z Was zmnarunuje tę ostatnią kartę, jaką partia dysponuje, autorytet osobisty przyzwolności i dobrej woli generała Jaruzelskiego, żadna siła nie zapewni Wam uczestnictwa w porozumieniu narodowym. Może to być okazję poruczeniem narodowym — bez Was. A przecież członkami partii po dziś dzień pozostaje wielu fachowych i kompetentnych, ludzi, których umiejętności przydadzą się każdej władzy, każdemu rządowi, ponieważ kandydaci do centralnej administracji państwowej nie rodzą się na wietrach i zebrań. Niech Wam nikt nie wmawia, że ktoś chce tu oddać władzę prawicy, bo nie daj Boże jeszcze w to uwierzyć sami...

Po piąte, musicie sami odpowiedzieć sobie na pytanie, czyją partią chcecie być, czyje interesy chcecie przede wszystkim chronić i reprezentować. Czy chcecie być partią, której bazę społeczną i oparcie polityczne stanowi warstwa biurokracji, czy partią ludu polskiego, partią ludzi pracy, partią narodu. Namawiałem Was na ten drugi wariant (choć może już za późno).

Zapewnijcie pracownikom biurokracji bezpieczną perspektywę jutra, ale nie więcej. I pomyślcie o długofalowym, wieloletnim, mądrym planie odrodzenia partii i pojednania się jej z narodem. Inaczej partia komunistów zjedzie znów do roli, jak przed laty, wyizolowanego, obcego narodu marginesu.

Napisalem, co miałem do powiedzenia, bez owiania w bawelne. Ale czas, żeby władza z głowami na karku, których wśród Was nie brakuje, zatrzymała tę partię w biegu do przepaści. I ktoś to musiał głośno powiedzieć. Bez strachu, że go zakrzyczą.

Owocnych obrad. Towarzysze. Nie życzę Wam źle. Bo i ten naród nie życzę Wam źle, a w swej wielkoodporności potrafi nie pamiętać zbyt długo o błędach współpracowników. Nie zapomina tylko krwi i zdrady. Wszystkiego dobrego. S. BRATKOWSKI

List do V Plenum KC PZPR

Szanowni Towarzysze!

Jak zapewne część z Was pamięta, byłem tym, który przed rokiem zaangażował swoje nazwisko w kampanię na rzecz przetrwania naszej partii, uważałem, że dla dobra kraju należy ją odrzucić i pojechać z własnym narodem, uważałem to za konieczne i możliwe, tak samo, jak tysiące podobnych do mnie.

Na V uprzednim plenum zaakceptowaliście usuniecie mnie z partii pod byle okazjonalnym pretekstem. Trudno, Wasza sprawa, Waszych sumień, Waszej wyobraźni politycznej. Nie zamierzam się tu bronić, nie pora na osobiste sprawy. Zamierzam powiedzieć Wam coś, czego — obawiam się — nie usłysycie na Waszym plenum: parę twardych słów od spokojnego człowieka o realiach, parę słów, które może choć tro-

chę otrząsną część z Was z tej mallygnego samoniszczczenia, jaka w ostatnim czasie opanowała niektórych członków Komitetu Centralnego i aktywu.

Po pierwsze, partia, która doprowadziła gospodarkę swego kraju do bankructwa, a naród do racjonalnawia żywności w 38 lat po wojnie, musi dla uzyskania akceptacji społecznej długo i cierpliwie pracować, nawet jeśli zmieni swe kierownictwo. Z dnia na dzień, ani okrzykami, ani uchwałami, ani groźbami tego się nie osiągnie. Tu się nikt niczego nie zleknie. Najwyżej — wysłanie albo się rozwieciez. Więc trzeba lat — i skromność.

Po drugie, partia nie akceptowana społecznie musi zdawać sobie sprawę ze swej sytuacji. Nie może obrazać się na swój naród. Wypędzając swoją robotniczą bazę, która chciała być i w partii i w „Solidarności”, to samobójstwo polityczne. Rozdawać broń

Bez większej przenikliwości można sprzeczyć, że w społeczeństwach klasycznego kapitalizmu, czy jeśli ktoś woli demokracji burżuazyjnej, istnieje specjalizacja społecznego oddziaływania na pracowników najemnych i resztę obywateli.

Institutionalnie rzecz biorąc, kto inny kupuje pracę, kto inny wymyśla i propaguje idee moralne i religijne, a jeszcze ktoś inny zajmuje się rządzeniem i wymyślaniem idei politycznych. Jednostka, czy zbiorowość jeśli występuje przeciw właścicielom środków produkcji, nie narusza wprost instytucji państwa i jego ideologii, ani kościoła. Jeśli jednostka lub zbiorowość występuje przeciw oficjalnej ideologii i polityce, zawsze znajdzie się lub powstanie partia, która ten sprzeciw przechwyli i zmieni się z nim w strukturze parlamentarnej demokracji nie zagrażając państwu wprost. Najbardziej na uboku bywa zawsze kościół, toteż w czasach nowych nie było on atakowany inaczej niż w przeszłości walki ideologiczno-propagandowe.

Takie konflikty nie naruszają nigdy całości systemu, a jedynie niektóre jego elementy.

Nawet niektóre partie komunistyczne uznają, że nie można wykluczyć możliwości parlamentarnej sposobu przejęcia władzy — bez rewolucji. Wchodzą one w koalicje. Inaczej rzecz się miała w Polsce przed rokiem 1980.

Państwo było pracodawcą, kupowało więc pracę, poprzez swoje instytucje zmonopolizowało oddziaływanie ideowe, kulturalne i moralne. Państwo określa politykę i służebną w stosunku do niej resztę wszelkiej działalności.

Takie zmonopolizowanie środków społecznego oddziaływania miało być wyrazem dyktatury proletariatu, po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej. Z określonego punktu widzenia można się było z tym zgodzić i należało się zgodzić. Nie wielu twórców i teoretyków państwa socjalistycznego przewidywało, że zwycięski proletariatu nie będzie miał nic do powiedzenia w swoim państwie. Wskutek określonej ewolucji, dyktatura proletariatu stała się jedynie teoretyczną legitymacją do sprawowania władzy przez prominentów — szczególną warstwę mieszczańsko-urzędniczą.

Bez przegranych bitew weszliśmy w stan klęski.

W roku 1980 partia klasy robotniczej i państwo straciły oficjalnie autorytet w tej samej klasie robotniczej. Próba porozumienia stały się układy zwane umową społeczną. Przedmiotem porozumień jest wiele problemów. Wszystkie one zmierzają do tego, aby państwo nie funkcjonowało jako aparat ucisku mniejszości nad większością. Chodzi więc o ludowy, plebejski charakter państwa, oraz o reformy, które wyłącza wie- le dziedzin życia gospodarczego, społeczne i kulturalne spod wyłącznego nadzoru biurokracji centralnej. Chodzi też o skuteczną kontrolę tego aparatu biurokracji, która z natury swojej funkcji ma zawsze ambicje, aby stać się wszelką władzą, a już najlepiej — niekontrolowaną.

Trudno mi powiedzieć na ile przywódcy „Solidarności” dbali aby ruch ten doposażyć do teorii socjalistycznego państwa, głoszonej urzędowo. Powstanie tego związku stało się alternatywą wobec stopniowane umieranie socjalizmu przez zdeklarowane warstwy promiennecko-mieszczańskie. Zapobiegło ono katastrofie, która mogła nastąpić później.

Posądza się „Solidarności” o ambicje polityczne. Cate zezwiesze, że Związek to nie pojedyncze osoby choćby najbardziej zna-

Józef Obacz

Fakty, mity i zapotrzebowanie na program

ne, oraz że nikt kto rozumie co to jest ruch masowy nie weźmie takich twierdzeń poważnie. Powracając jak fala doktrynsterstwo, ferowanie wyroków boskich, mitomania i demagogia zatrują naszą świadomość.

Ruch zawodowy jakim jest „Solidarność”, to znaczy ruch masowy, nie jest w stanie uchronić się przed błędami, tym bardziej, że nie ma on wypracowanej teorii, swoich klasyków, aparatu metodologicznego. Można te błędy wybrzyźmiać i to się aktualnie robi nie bacząc na skutki i będąc własnie, to dawne nie rozliczone i te nowe popełnione w majestacie nieomyślności.

W politykowaniu jest wielka solidarność propagandy oficjalnej i ludzi Związkiwoch, a pozostających przy Związku, jakby na jego garnusku. Jedni i drudzy chcą walki politycznej, kto wie czy nie po to by się poza plecami mas związkowych dogadali. Usiłowania zmierzające do tego by mówić ludziami polityczną partycyją „Solidarności” będą chyba jeszcze trwały dość długo, bo to się oplaci. Sloganowa wojna i demagogia skutecznie odwraca uwagę od sedna sprawy. Wyobraźmy sobie, że „Solidarność” stałaby się partią. Dalibyśmy możliwość garstce ludzi wymyślenia paru chwytliwych sloganów, dla których trzeba by się wyrzec całego realnego programu społecznego, oraz trzeba by się rozdzielić na tych co będą rządzić i tych co będą wykonywać dyrektywy i słuchać. Przy realizacji celów politycznych wszystko inne staje się nieważne.

Fakt, że związek musi się zajmować sprawami pozostającymi także w kompetencji władz, wynika stąd, że nie ma takich dziedzin życia w kraju, które nie byłyby w ich kompetencji, a stąd bierze się przewrotna sugestywna dosyć teza, że „Solidarność” usurpuje sobie uprawnienia partii politycznej. Nie mówi się być może przez specjalnie pojętą delikatność, że nowe określenie kompetencji państwa pojętego jako system zreformowany zmienił płaszczyznę konfliktów między partycykami i pracodawcą, którym będzie także samorząd, że funkcje kontrolne Związku nie pozwolą na jedynowładztwo systemu administracyjno-biurokratycznego, na wszystkich szczeblach zarządzania. Nie wspomina się o tym, że możliwość przedstawienia racji Związku w systemie informacji musi oficjalny system propagandowy do posługiwania się materiałem wiarygodnym, bez dodatkowej preparacji. Trudno też wywnioskować z tego co się o związku mówi i pisze, że jest on naturalnym elementem równoważnym funkcjonowanie demokracji w kraju, w sytuacji kiedy partia nie jest niestety tożsama z klasą robotniczą, której zdecydowana większość jest bezpartyjna, a „Solidarność” zrzesza większość pracujących, nie tylko robotników, żeby już pojąć pełną analizę przyczyn powstania „Solidarności”. Funkcjonowanie tego Związku nie niósłoby się w schematach myślowych ani nie wynika z cech teoretycznych współczesnych „filozofów”. Można by rzec, że nawet filozofom się nie śniło... Filozofowie są więc zakłopotani, a zwykli ludzie muszą z tego wyciągnąć wnioski. Wynika stąd obowiązek myślenia bez odwoływania się do dogmatów.

Funkcja Związku w stosunku do socjalizmu jest w gruncie rzeczy obronna. Broni on socjalizm z pozycji powszechnej demokracji, nie pozwala na jego wyrodnienie. Przeciwnikami socjalizmu stał

się ci wszyscy, którzy na socjalizmie zrobili dobry interes. Wiarygodność władzy potwierdził się ostatecznie dopiero wtedy, gdy zostaną surowo ukarani ci wszyscy, którzy doprowadzili przynajmniej do roli żebraka. Kryzys i zamęt intelektualny muszą doprowadzić do powstania nowych jakości nie tylko formalno-organizacyjnych w partii, ale także do jej pojednania z narodem w sferze pojmowania rzeczywistości. Aby uratować dobro kraj i wydzignąć go z dna upadku, nie wystarczy orzec że miliony ludzi nie mają racji i tym sposobem starać się zachować twarz. Partia wcale nie musi rezygnować ze swej ideologii, jeśli jej członkowie będą ją naprawdę wyznawali. Rząd nie musi być słaby jeśli uzna, że „Solidarność” nie jest siłą wyrotowa, lecz autentyczną organizacją ludzi pracy. To, że „Solidarność” nie jest dzieckiem latwim jest dla ludzi zrozumiałe, nawet jeśli nie ukochali oni specjalnych studiów, a co dopiero dla fachowców jakichś mają do dyspozycji władze. Gdyby o „Solidarności” mówiono obiektywnie na spotkaniach na wysokim szczeblu, gdyby nasze placówki za granicą protestowały przeciw zaliczeniu związku do kontrowersyjnych sił, gdyby nie nadawano „Solidarności” miana partycyją kontrowersyjną w zagranicznych środowiskach masowego przekazu, myślę, że nie potrzebne byłoby, w istocie niezrealne, owo postanie do ludzi pracy w krajach Europy wschodniej. Nie potrzebowałbyśmy wtrącania się w nasze sprawy ośrodków informacyjnych w rodzaju rozgłośni zachodnich. Mniej byłoby upokorzenia i przesiewiania się z polskich spraw. Gdyby... Rzeczywistość realna jest taka, że zarówno przeciwnicy socjalizmu, jak i zwolennicy i sojusznicy spodziewają się po nas tego czego „Solidarność” na pewno nie chce, jeśli nie liczyć zdania nielicznych pojedynczych osób. Myślę, że sojusznicy nasi nie znają całej prawdy, a jeśli nawet, to nie jest ona elementem oficjalnego stanowiska naszych władz.

Naród o wielowiekowej tradycji walk wolnościowych, naród którego żołnierze nieśli wolność ludom Europy także w ostatniej wojnie, żeby wspomnieć zaangażowanie i straty u boku armii sojusznicych koalicji antyhitlerowskiej i udział w wyzwolaniu wielu krajów i miast europejskich, naród ten jest poczuczany, a jego rząd jest napominany. Chyba jest coś nie w porządku z pojmowaniem kwestii narodowej, a także istoty socjalizmu, jeżeli wszystkie sprawy jednego państwa, musiałyby być podporządkowane akceptacji jego sojuszników. Warto sobie uświadomić jaką ewolucję przeszła kwestia narodowa w teorii. Jeszcze w 1912 roku Józef Stalin uważał, że problem niepodległości Polski może być przedmiotem akademickich rozważań. Inni uważali, że istnieje jedynie kwestia społeczna — walka klas. W nowszych czasach zgodzono się na naród, ale w określonych teoretycznych ramach. Nasze władze, a nie inne wołały przemilczeć wiele incydentów i faktów przykrych z historii stosunków polsko-radzieckich. Jeżeli coś spowodowało kwestionowanie czystości tych stosunków, to właśnie ten przemilczenie, oraz brak informacji o naszych stosunkach handlowych. Jeżeli ktoś zakłócił poprawność sojusznicych układów, to tylko nasi decydenci, a nie „Solidarność”. Tylko przez analogię przypominę co starszym obywatelom rysunki z naszej oficjalnej prasy z lat

(dok. na str 7)

Jeszcze raz strajk

O godzinie 11.45 z Jerzym Szulcem — przewodniczącym Oddziału walbrzyskiej „Solidarności” i Eugeniuszem Szumowskim — szefem „Solidarności” takówkarzy, który użycza nam swojego fiata, jedziemy na kopalnię „Walbrzych”. Wzieliśmy z sobą dwie sporej wielkości paczki z plakatami, oświadczeniami i uchwałami. W Komisji Zakładowej Józef Maik błyskawicznie rozdziela przyniesione ulotki, Lwią część wynosi jeden z górników aby jak najszybciej trafiły do ludzi.

Kilka spiesznych słów — czy można wypuszczać w czasie strajku z terenu kopalni? Jeśli się ktoś uprze — tak, ale raczej przekonywać, że lepiej zostać.

Już na zewnątrz, punktualnie o godzinie 12.00 patrzymy na wieże wyciągowe kopalni. Obracając się koła na chwilę zwolnily i zaczęły obracać się jeszcze szybciej. Przechodzą obok górników również wpatrzni w wieże, zauważają: Spuści na dół i stanie.

Rzeczywiście, gdy ruszamy już samochodem widzimy, że koła nieruchomeją. Mijamy bramę kopalni i wartowników z białoczerwonymi opaskami na rękach.

Następny jest „Kryształ” — Zakład Porcelany Stołowej. Przechodząc ulicą Lewartowskiego pan Szumowski z zadowolonym restrycją, że na postęgu bazazówli stoją bez kierownicy.

W „Kryształ” Komisja Zakładowa zorganizowała spotkanie ze wszystkimi pracownikami, którzy mogli przez tę godzinę opuścić maszyny.

Przećmiamy się przez ludzi ciasno słuchanych w drzwiach na frotkę sali. Wokół przy stołkach siedzą mężczyźni i kobiety, część w kombinazonach obspianych mąką ceramiczną.

Jurek Szulc mówi: Cheemy żeby coś się w tym kraju zmieniło, żeby Polska była samorządowa. Chęta tego nie tylko działacze ale ludzie. Widzą tu kobiety. Wiem, że macie dość kolejek. Teraz po tym strajku będą inaczej z nami rozmawiać — gdy zobaczą, że robotnicy strajkują.

Jurek wspomina również o radach robotniczych z 1956 roku zamienionych szybko na sławne KSR-y, o górnikach przekupowanych do pracy w wolne soboty: Po takiej pracy górnik mając 40, 50 lat jest już wrakiem!

Cheemy kontrolować produkcję i dystrybucję nie tylko żywności, bo pralek, lodowce też nie ma. Ze sklepów zrobily się szatnie. Nie ma wiarygodnej władzy ani partyjnej ani rządowej. Nie mamy możliwości odpowiedzi w środkach masowego przekazu. Cheemy powołać Społeczną Radę Gospodarki Narodowej — musi być ktoś wiarygodny! Tam zmienić się tylko osoby a nie struktury!

Podczas gdy Jurek Szulc mówi, stojący przesiadują się na środki sal napierani z tyłu przez dochodzący ciąg kolegów.

— Mam do państwa jedno pytanie: Jeśli teraz nie uzyskamy nic, jest kilka możliwości — strajk generalny, strajk czynny, wtedy pracujemy wytwarzamy i dzielimy sami — będzie to rewolucja w tym kraju. I jest jeszcze jedna możliwość — czekać i cofnąć się.

Na sali podnoszą się głośne protesty. — Czy możemy się cofnąć czy idziemy dalej?

Wychyja się kobiece głosy: Dalej do przodu, idziemy do przodu!

Patrzę na ludzi, wszyscy podnoszą ręce do góry.

Za chwilę jesteśmy w samochodzie. Jedziemy do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego na ul. Armii Czerwonej. Po drodze mijamy dwa puste autobusy — kierowcy rozmawiają na bocznych siedzeniach.

Przejeżdżamy do zajezdni WPK. Zaraz za bramą stoją dwa autobusy z biało-czerwonymi chorągiewkami. Na przednich szybach ulotki o strajku. Dalej na placu stoją autobusy — czekają na godzinę 13.00 aby wyruszyć na trasy.

Wartownicy wpuszczają na plac i zaraz otaczają nas razem z kierowcami i mechanikami.

Na to samo pytanie odpowiadają:

— Przez 36 lat cofaliśmy się!

— Teraz nie możemy się cofnąć!

Ktoś się niepokoi: Były u nas „Rozmaitości”. Nasi mechanicy popierają strajk postanowili w czasie tej godziny usunąć usterek aby jak najwięcej autobusów wyjechało sprawnych. Mechanicy obawiają się, żeby telewizja odpowiednio tego nie skomentowała.

Jeszcze tylko wyjaśnienie — po zakończeniu strajku kończy się także gotowanie strajkownika w województwie, można zdjąć z autobusów narodowe barwy i jedziemy dalej.

Szef „Solidarności” takówkarzy prawie terroryzuje Jurka Szulca: Musisz jechać do moich. Stoją na Płaskowej Górze.

Jest godzina 12.40.

Przez dwie minuty Jurek rozmawia z takówkarzami zgromadzonymi na placu. Ich takówkami stoją rzędem obok postoju.

— Znow jesteśmy razem!

— Chyba WPK i PKS pomogą nam w naszej walce!

Wracamy do samochodu, a kierowcy ponownie skupiają się wokół przemawiającego kolegi.

Bardzo się spieszymy i pewnie dlatego pan Szumowski nie może uruchomić silnika. Wreszcie ruszamy.

Jest mało czasu więc tylko na chwilę wpadamy do zajezdni PKS na ulicy Długiej.

Przewodniczący Komisji Zakładowej Ryszard Modzelewski pokazuje nam autobusy stojące pod ogrodzeniem: Te autobusy będą stać pół roku — nie ma części. Ile można czekać? Cheemy pracować normalnie.

Eugeniusz Szumowski pamiętając o swoich pyta: Staniecie w naszej obronie jeśli sami nie damy rady? Spiesznie uzgadniają, że muszą się spotkać i porozmawiać.

Do godziny 13.00 zdążymy jeszcze odwiedzić tylko jeden zakład. Jurek wybiera Hutę Szkła.

Tutaj wartownicy z białoczerwonymi opaskami obowiązkowo żądają wylegitymowania się. Po sprawdzeniu uśmiechają się: Dyscyplina musi być.

Idziemy do Komisji Zakładowej.

— U nas wszystko w porządku. Strajkujemy, podtrzymywany jest tylko ruch ciągły.

— Są jednak różne opinie. Niektórzy ludzie mówią, że za dużo jest strajków. Inni, że strajkować musimy.

Przedstawiciele Komisji Zakładowej zgodnie stwierdzają, że jest za mało informacji ze strony walbrzyskiego Oddziału „Solidarności”!

— Ten strajk był za szybko. Trzeba się wcześniej przygotować. Rozmawiać z ludźmi.

Jurek Szulc deklaruje się przyjechać do nich na najbliższe zebranie.

Słyszymy sygnał zakładowej syreny. Jest godzina 13.00.

Wracając przejeżdżamy ponownie obok WPK. Na chwilę musimy się zatrzymać — z zajezdni wyjeżdżają autobusy. Na ulicy Walbrzyskiej powraca zwykły ruch.



Jeszcze raz cały kraj musiał zaprotestować. Jednocześnie wszyscy zdają sobie sprawę, że przez tę godzinę powstały miliony straty.

Dlaczego więc po raz któryś już z rzędu ludzie powstrzymują się od pracy? Odpowiedź jest bardzo prosta, zna ją ponad 9 milionów członków „Solidarności”: począwszy od rejestracji Związku, wszystko trzeba wyrwać za pomocą strajku. Rozmowy z przedstawicielami władz tylko wtedy dawały rezultaty jeśli były p-partie strajkami. Dia tego czynicze są apele promienników i co ważniejszych organizacji o zaprzestanie strajków i przystąpienie do rozmów.

Wszystcy chęta różni, ale „Solidarności” musi mieć gwarancje, że będą one konstruktywne, a ich wyniki zadowolą społeczeństwo.

Od niejakiego czasu słyszy się wypowiedzi najwyższych dostojników partyjnych o konieczności czasowego zawieszenia przez Sejm prawa do strajków. W ten prosty sposób pozabawi się naród jedynej broni przeciwko samowoli władz.

Ubezważnionione społeczeństwo będzie mogło wówczas z radością i spokojem przyjmować działania władz. Będzie to na pewno wyrzucie presji na górników do pracy w wolne dni, 200 procentowe podwyżki cen, spokojne, tradycyjne wybory do rad narodowych w lutym 1982 roku czy inne — równie cudowne środki służące wyprawdaniu kraju z kryzysu.

Cel ten chce się osiągnąć nie tylko poprzez naciski na Sejm, ale dzięki starej, dobrej metodzie: dzieli i rządź. Partyjne gazety przekisają się w nagonce na „ekstremalne i antysocjalistyczne kierownictwo „Solidarności”. To oni są winni całemu znu jakle się w kraju dzieje! To oni zmuszają szeregowych członków do strajków. I wiadomo w jakim celu — chcą przejąć władzę!!! Przeważnie na końcu takich artykułów umieszcza się pytanie: Komu to służy? — oczywiście — imperialistycznym ośrodkom na zachodzie! I wszystko staje się jasne — „Solidarności” chce przywrócić kapitalizm, podważyć sojusze i w ogóle zniszczyć Polskę. W tym momencie gazeta zachłystuje się z radości, iż tak łatwo zdekonspirowała nieczne plany Krajowej Komisji. Niech społeczeństwo, szeregowi członkowie „Solidarności” dowiedzą się, że strajkując pomagają kierowniczym „elementom”, w zrealizowaniu tych strasznych celów.

A tymczasem 28 października trzeźwo myślący naród, mimo ogólniupajającej, nachełnej propagandy zdecydował się na strajk, dając dowód swojej determinacji i konsekwentnemu dążeniu do rzeczywistej poprawy kraju.

W tym samym dniu general, premier i sekretarz w jednej osobie powiedział, że tym strajkiem społeczeństwo ostrzegło siebie, nie władzę — bo władza już dawno jest ostrzeżona.

Koło się zamknęło. Co dalej?!

Alicja Stańczak

Zakłady Radiowe „DIORA” w Dzierżonowie. Za pół godziny rozpoczyna się strajk protestacyjny — „godzina prawdy”, której brak w telewizji. Także i tutaj na potok krętałów i oszczerstw robotnicy odpowiedział milczeniem maszyn. Przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” Andrzej Parulski mówi o tym, co w związku z planowanym strajkiem działo się w zakładzie w ostatnich dniach. Wczoraj Komitet Zakładowy PZPR i Rada Zakładowa ZZ Metalowców wyntowały z propozycji referendum żądali w tej sprawie. Jakkolwiek „Solidarność” robiła sondáže już wcześniej, poprzez Komisję Wydziałową, i znała stanowisko załogi, KZ wzięła udział we wspólnym posiedzeniu, na którym decyzja o referendum została przyjęta. Referendum zakończyło się dziś rano i dało następujące wyniki: uczestników 4.082 tj. 73% załogi (ogólna ilość pracowników — 5.366), za strajkiem 2.933 tj. 71,5% głosujących, przeciwko strajkowi 1.083 tj. 26,5%, od głosu wstrzymały się 84 osoby. Przeprowadzenie referendum wzbudziło wśród załogi kontrowersje, niektórzy dopatrywali się w tym jakiegoś podstępku. Faktem jest jednak, iż w wyniku tej akcji dzisiejszy strajk nie jest strajkiem członków „Solidarność”, jest protestem całej załogi i podpisuje się pod nim także związek branżowy, PZPR i ZSNP.

Razem z przewodniczącym wchodzi do innego pokoju, gdzie trwa przedstrajkowa odprawa. Właśnie rozstrzygnięto, że zezwolono na pracę 6 osób na jednym z wydziałów, ponieważ przerwanie wykonywanych przez nie czynności unieruchomiłoby produkcję na kilkanaście godzin.

— Co zrobicie z osobami, które się nie podporządkują?

— Muszą się podporządkować!

— O jakiej przynależności?

— „Solidarność”.

— Proszę przekazać do KZ listę tych osób, jeśli rzeczywiście do tego dochodzi.

— Są chyba jakieś kary związkowe?

— Jest narządźownia? Obstawie kamieciowa, 3 osoby z opaskami.

— Kto obstawia bramę wejściową?

— W-6.

— Jest W-67 Nikogo nie wypuszczać i nikogo nie wypuszczać.

— Żeby po wydziałach nikt się nie kręcił.

— Komisja postanowiła, że produkcja „S” też nie pracuje. Tam szczególna uwaga, bo może to być pretekst do innych działań. To produkcja zbrojeniowa.

— Na każdą bramę otrzymacie plakat.

— W sprawach nagłych kontaktować się z prezydium.

— Strażnicy stoją na swoich stanowiskach, ale władzę wó przemiętle.

— Były głasy czy potrzebne to referendum...

— Komisja Krajowa powinna zarządzić referendum wcześniej, przed swą decyzją.

— Referendum dało nam obraz nastrojów, obraz jak trafia do ludzi oficjalna propaganda. Okazuje się, że nie trafia i to jest bardzo pocieszające.

— Opluwają społeczeństwo, opluwają klasę robotniczą. Podstawiają w telewizji sytuacje albo starych...

— Ale u nas, w Związku też nie jest najlepiej. Regiony rządzą po swojemu. Kik odwołuje akcje protestacyjne a regiony nie.

— Nawet jeśli chodzi o nasz Zarząd Regionu — od poniedziałku nie otrzymaliśmy żadnej konkretnej informacji, ani z Wrocławia ani z Wałbrzycha.

Dzierżonowski syreny łączą się z uderzeniami zegara i dźwiękami hejnału mariackiego. Wraca przewodniczący, który wyskoczył na parę minut by odebrać w radiowęzle komunikat, i proponuje mi ob-

Początek kresu

chód zakładu. Oto co zanotowałem na poszczególnych wydziałach:

W-6, mówi Ryszard Kaluźny:

— Ten strajk, jak teraz się uchylił, to cały czas będą na nas wieszac tak, że nie wytrzymał. Nie jestem antysocjalistą, ale popieram protest. Według nas partia powinna odejść od rządu, jest rząd od tego.

— Wierzymy Jaruzelskiemu, wierzymy wojsku — bo partii już nie wierzymy. Strajki będą polityczne dopóki będzie tak, że związki zawodowe będą żądać — bo to ich rola — a państwo nie będzie dawać. Jak nie daje to trzeba włączyć się za inne sprawy... Dotąd będzie źle, nie będziemy wierzyli naszemu rządowi, dopóki będzie stara kilka, choćby jedna, dwie osoby — ludzie nie będą wierzyć! — dodaje Henryk Faron.

Pracownik narządźowni:

— Było referendum — okazało się, że nie tylko przywydło, jak to mówią nam ciągle, chcą strajkować — wyszło, że to ludzie chcą!

Na wydziale W-1 przekonuje się, że informacja wewnątrzzakładowa, mimo wszelkich jej mankamentów, dotera jednak na pierwszą linię frontu:

— Społeczna Rada Gospodarki Narodowej — żeby narzeczcie była kontrola nad tym wszystkim.

— Niech powiedzą jak wygląda stan naszej gospodarki.

— Musimy strajkować, bo nie są spełnione warunki porozumień gdańskich. Już nie finansowe sprawy, ale np. w TV — dlaczego nie ma godziny, nawet dziesięciu, piętnastu minut dla Związku, żeby to się mówi było wiarygodne. Wszystko podają jednostronnie.

Podchodzimy do grupy kobiet:

— Jak oceniacie to co pokazuje się nam ostatnio w telewizji?

— Dla mnie to są brednie, po prostu brednie.

— Co powinniśmy zrobić Związek, jeśli ten strajk nie da wyników?

— Dalej strajkować, kontynuować strajk do skutku!

Wydział remontu maszyn:

— Jeśli chodzi o strajk, to nie powinno być tak, że jednostki wypowiadają się o tym. Jeśli tak jest, to zrobimy referendum czy rząd ma zaufanie!

— Jeżeli KK ogłosiła strajk, to ten nasz strajk jest strajkiem solidarnościowym — jeśli nie ma tak być, to te tabliczki, które nosimy, na nie!

— Referendum można robić, gdy sprawa dotyczy tylko naszego zakładu.

— Wiadomo o strajku było od paru dni — ja tu piję do pana, panie przewodniczący — i jeśli już rozmawiać o sprawach związkowych, to ze związkowcami.

Kobiety z Wydziału przetwórczego tworzy szatczynę:

— Strajk na pewno coś da. Żywności nie ma, brakuje wszystkiego.

— Odrzeczy brakuje, dzieci nie mają w czyn chodzić, zima — potrzebne ciepłe rajtury...

— Przyjdzie do tego, że na bosy przyjdziemy do pracy.

— Ja o suchej bułce przewracam się!

— Taką kobietą cały dzień w kolejkach i na noc do pracy — zasypia potem na stole, fizycznie nie jest w stanie normalnie pracować!

— Jeśli strajk ten nie się zmieni, będziemy strajkować do końca! Od nas wymagają pracy na trzy zmiany!

— Gdzie to wszystko znika? Produkcja idzie pełną parą...

Wracając się przełożony pracownicy, z którymi rozmawiałam:

— Ludzie solidnie pracują, inaczej co by odbierali piętniętego? Muszą zarobić. Wiele jak produkcja spada? Praca tu jest ciężka — pierwsza kategoria zatrudnienia. Już od kobiet wyszła sprawa, by strajkować, nie pracować na trzecią zmianę...

W korytarzu rzucia się w oczy plakat: **Gotowość strajkować — początek kresu naszej cierpliwości.**

Pf tej wędrowce po fabryce ogarnia mnie dziwny, podnośny nastrój. W moich kontaktach z tymi ludźmi nie było nie konwencjonalnego, żadnej maski, pozy. Uwazali mnie za swojego, mówili o rzeczach dla nich najważniejszych, mówili prawdę, to co myślą... Traktowali mnie jak kogós w rodzaju spowiednika. Przez tę szczerotę i otwartość pozwolili mi otrzeć się o ukrytą w ludziach naturalną godność, chcieli by się powiedzieć — świętość...

W biurze przewodniczącego słucham o miejscowych problemach:

— W naszym prezydium są sami robotnicy. Prezydium zmieniło się na skutek votum nieufności, jakie część jego członków otrzymała od Komisji Zakładowej. Zmienił się przewodniczący — poprzedni odszedł do Zarządu Regionu.

Od początku nie mieliśmy żadnych kłopotów z administracją. Mieliśmy tylko z sekretarzem. Typowy twarogowity facet. Nie sprawdził się u nas został sekretarzem gminy Dzierżonów!

Mamy wiele pretensji do działalności naszego MKK. Spotkania się odbywają, frekwencja nawet jest duża, z tym że według nas to nie jest to. Gros ludzi jest w wielkich zakładach. Pojawia się taka inicjatywa, by zamiast spotkań ogólnych, gdzie sprawy robiją się o szczegóły, robić spotkania wielkich zakładów jak „Diora”, „Silesiana”, „Bielbaw” z naszego terenu — może tu znajduje się droga do lepszego działania.

Z Zarządu przychodzą kilometrowe telexy a nam chodzi o krótką, syntetyczną informację — 10-15 minut — do odczytania na przerwie śniadaniowej. My tu nie mamy możliwości robienia tego sami, a tam u was są zatrudnieni specjaliści od informacji...

Pytam przewodniczącego o sprawę sprzedaży odbiorników pracownikom. Podczas naszej wędrowki został bowiem ostro zatakowany przez jednego z pracowników odnośnie tej kwestii.

— My od dawna prowadzimy sprzedaż — tylko dla pracowników — odbiorników niepełnosprawnych, po niższych cenach. Natomiast był duży napór na sprzedaż normalnych odbiorników po normalnej cenie. Zrobilo to sporo złej krwi. Jedni byli za, inni przeciw. My sami, jako prezydium, nie jesteśmy do tego przekonani, ale prowadzimy to, bo większość jest za — robiliśmy sondáže. Nie jest to może szkodliwym dla rynku, bo to mały problem naszej produkcji. Zresztą teraz produkujemy więcej niż w ubiegłym roku. Sami myślimy nad tym, gdzie te radia się podiewają, bo w sklepach nie ma. Byłem niedawno u wojewody śląskiego zatwalałem teren rekreacyjny dla zakładu. Kiedy powiedziałem skąd jestem, zdziwił się: To wy jesteście pracule! Nowego radia od pół roku u nas nie widziałem!

Wychodzę. Strajk już zakończony. Jakby ktoś odkrecił jakiś zawór — w długich korytarzach pojawiają się ludzie śpieszący na swoje stanowiska.

Kiedy przyjechałem było chłodno i wilgotno — teraz jest piękna pogoda, ciepło, słonecznie, złociście od jesiennych liści. Tak jakby ten strajk dał także do myślenia komuk w niebie. A może to dobry znak?

Antoni Matuszkiewicz

Pani z za szklanej szyby portierni przecząco kiwa głową:

— Z prasy? Chyba nie będą chcieli rozmawiać.

— Z „Niezależnego Słowa” — wyjaśniam uprzejmie.

— A, to co innego — słyszę w odpowiedzi.

Po chwili dostaje przepustkę i przedstawiciel KZ przeprowadza mnie między dwoma strażakami.

Godz. 10.20.

W pokoju Komisji Zakładowej nie daje się zauważyć podniecenia ani napięcia. Trwa normalna praca. Składane są właśnie gazety związkowe. Teżki z nazwami wydziałów powoli zapieniają się prasą.

— W czasie strajku ludzie będą mieli co czytać — dodaje wyjaśniająco Byszard Chmielewski — a swoją drogą, to na 3,6 tysiąca członków dostajemy...

— O wiele za mało — kończą za Ryśką.

Jest jeszcze trochę czasu, więc jest możliwość na swobodną wymianę zdań. W sumie — gdyby nie białe-czerwonie opaski na rękawach — nie by nie świadczyło, że już niedługo odbędzie się zapowiadany strajk. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to strajk wyjątkowy. Od jego ogłoszenia trwa niespokojna akcja propagandowa przeciwko jego podjęciu. Podobnie jest w ZWAP-ie. Właśnie wchodzi do pokoju przewodnicząca branzowców i wyjaśnia mi, że branzowcy nie strajkują. Tak więc, strajk ten oprócz skłonienia władzy do realizacji zadań ma jeszcze jedno znaczenie, kto wie, czy nie ważniejsze: da odpowiedź jaki jest stan świadomości Polaków — jaki wpływ na ich zwykłych, szarych zjadaczy chleba ma uprawiana propagandowa naganka, i w końcu — jaki efekt psychologiczny wywarła na społeczeństwie uchwała IV Plenum partii.

Godz. 11.

Gazety są już poukładane. Dwie sympatyczne panie przychodzą w sprawie zaskiku statutowego związanego z urodzeniem dziecka — jeszcze przed dwunastą będzie można odebrać pieniądze.

Godz. 11.15.

Trzeszcza nerwowo głośniki zakładowego „koleżniaka”, chwila muzyki i cisza.

— To partyjni, na pewno szykują odpowiedź na nasze wczorajsze oświadczenie.

Ktoś podsuwa mi „wczorajsze oświadczenie”. Czytam:

OŚWIADCZENIE KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Występującymi dzisiaj rezolucję uchwalonych na posiedzenie zorganizowanych zebraniach aktywno partyjnego, związku zawodowego metalowców oraz ZSMP. Trudno ocenić na ile rezolucje te były wynikiem nacisku zwykłych członków tych organizacji, a na ile naciskiem „z góry”.

Faktem jest, że do tonów antysolidarnościowych przyzywają nas co niektórzy aż nadto często, ale do pewnych brzydkich sformułowań nie sięgano przynajmniej w naszym zakładzie. Spory kulek tych określeń dzisiaj opróżniony został na okoliczność ogłoszenia przez KK 60-cio minutowego strajku ostrzegawczego na dzień 28.10.81 r.

Brzmiące w głośniku głosy z pozycji „wyszych mądrości ogarniających wszelkie manipulacje” starały się ukierunkować ogólną, zmęczoną, zdeorientowaną masę (to znaczy nas) na właściwy tor. Zapomina się o ewidentnej nieudolności władz politycznych i gospodarczych — do tej po-

ZWAP — Świdnica

ry brak jakiegokolwiek odpowiedzi na rezolucje załogi ZWAP, od władz wojewódzkich w sprawie aktualnej sytuacji zapotrzebowanej, Zapomina się o organizowaniu akcji skierowanych przeciwko działaczom „Solidarności” o ignorowaniu postulatów „Solidarności” prowadzących do zmniejszenia skutków kryzysu gospodarczego.

Dziwić się należy, że ludzie pracy zrzeszeni w jakiegokolwiek organizacji; związek branzowy, ZSMP będą rzucać szkalujące określenia na innych działaczy mówiąc jednocześnie o rozbijającej działalności, jednoczeniu społeczeństwa. To nie nasz kierunek działania, my podzieliliśmy się nie pozwolimy!

Dobrze wiemy co zmusza nas do sięgnięcia po strajk ostrzegawczy i wrzawa jaką podnoszą różne czynniki nie umniejszając wagi problemów, za rozwiązania których po prostu trzeba się z całym wysiłkiem zabrać.

Godz. 11.28.

Kilka taktów muzyki, przerwa i oświadczenie Komitetu Zakładowego PZPR, które polemizuje z „Solidarnością”.

Pospieszenie notuje:

— niska kultura oświadczenia KZ „Solidarności”,

— nieprawda jest, iż KZ PZPR nie podejmuje działań. Dzięki inicjatywie partii załatwiono: 2600 sztuk rajstap, dostawę proszku i papierosów do zakładu. Ponadto szereg posunięć w celu poprawy handlu.

W dalszej części oświadczenia apel o nie przystępowanie do strajku. Argumenty tak powszechnie znane (wystarczy obejrzeć dtv), że nie będą ich przytaczał.

— Porostawimy to bez odpowiedzi — stwierdza wiceprzewodniczący KZ J. Murzyn — nie ma sensu z nimi polemizować. Drzwi otwierają się raptownie. Mężczyzna w średnim wieku o wyraźnie polityzowanej twarzy siada na jednym z krzeseł. Wełga głęboko powietrze i zaczyna mówić:

— Przysłał mnie załoga by podziękować sekretarzowi za oświadczenie.

— To idź i podziękuj.

— Jak ja mu podziękuję to...

Godz. 11.48.

Przewodniczący KZ, M. Sajko dzwoni do dyrektorów zakładu. Chce się upewnić, czy punktualnie o godz. 12 zostanie włączona syrena. Dyrektor odpowiada, że potrzebne jest zezwolenie. Sajko stwierdza, że dyrektor otrzymał uchwałę Komisji Zakładowej, w której stwierdza się, że strajk rozpoczyna się i kończy syreną.

Przysłuchujący się rozmowie, stwierdza, że jeżeli nie będzie syreny, to strajk będzie trwał aż do skutku. Sajko rozmawia z dyrektorem.

Napięcie w pokoju rośnie. Ktoś proponuje by rzucić słuchawką i nie rozmawiać bo szkoda słów. Ktoś inny dodaje, że dyrektor zachowuje się jakby zależało mu na przedłużeniu strajku.

Rozmowa telefoniczna kończy się tym, że dyrektor zadzwonił do sztabu (choć nie wie do jakiego?) — komentuje ktoś i odpowiadając, czy będzie syrena czy też nie.

Godzina 11.55.

Odprowadza wart. Sumiasty wążec w ciemnoniebieskim kombiniezie udziela wskazówek:

— Odległość wzrokowa. Na teren zakładu ma przyjechać samochód z WSS — wpuszcza. Porządek i dyscyplina. W razie czego...

J. Murzyn:

— Uwaga, możemy mieć kłopoty z syreną. Być może strajk potrwa trochę dłużej. Odwołanie strajku — syrena — inaczej nie schodzący.

Godzina 11.58.

Syrena będzie. Dyrektor się zgodził. A swoją drogą zachowuje się tak, jakby pierwszy raz w zakładzie był strajk.

Godzina 12.00.

Male tranzystorowe radio skupia uwagę. Kilka krótkich sygnałów i jest dwunasta. A tymczasem cisza — pięć, dziesięć, piętnaście sekund. Na twarzach lekkie zmniejszenie napięcia i w końcu — jest charakterystyczny dźwięk syreny.

Wraz z J. Murzykiem i M. Sajko idę roznieść prasę. Mają nie strajkować: służby utrzymania ruchu, stołówka i lakiernia. Jak będzie w praktyce — przekonamy się za chwilę.

Pierwsza hala, do której trafiamy — nie pracuje nikt. Zostawiamy gazety, idziemy dalej.

Na odlewni widzę jednego pracującego człowieka. Starszy człowiek spokojnie układa sztaby metalu. Czuje na sobie wrok pozostałych, choć ci pozornie są obojętni. Pracujący należą do „Solidarności”.

Wewnątrzzakładowe ulice są puste i jakby wymarłe. Nie widzę na nich nikogo. Przed wejściem do każdej z hal służby porządkowe „Solidarności”. Wszędzie spokój i porządek.

W magazynie nie pracuje nikt.

Niektórzy z pilnujących porządku na zewnątrz nie ubrali się zbyt ciepło. Młody chłopak wyraźnie marznie. Rozgrzewa się wymachami rąk. Uśmiecha się do nas.

— Nie ma obawy, wytrzymał.

Na narzędziowni nie pracuje nikt.

Duży, czteropiętrowy budynek montażu. Spokój i cisza, załoga złożona niemalże z samych kobiet. Na czterech piętrach zauważyłem sześć pracujących pakowaczek (wszystkie należą do „Solidarności”).

Rozdamy prasę. Dwa, trzy zdania i idziemy dalej. Po drodze zatrzymujemy nas zaplankana kobieta. Powód placzu — zły podział premii. Rozmowa przedłuża się. Jest za kilka minut pierwsza. Nie zdążyliśmy już zejść na inne wydziały. Kończymy rozmowę (jeszcze jeden problem do załatwienia przez KZ), wychodzimy na zewnątrz budynku.

Godzina 12.08.

Wita nas syrena. Koniec strajku. Koniec gotowości strajkowej. Znikają narodowe opaski z rękawów. Prace dotychczas ulice zapieniają się pustymi ciekawkami.

Wracamy do pokoju KZ, po drodze do wiadomości się, że nie pracowała kompresorownia i w związku z tym nie mogli pracować lakiernicy. Ci z kompresorowni przerw w pracy tłumaczą awarię.

Godzina 13.15.

Do pokoju wpada młody, rozgorączkowany człowiek. Klimie i zlorzeczony. Okazuje się, że kierownik działu technologicznego podał, że pracowało na dziale 18 osób. Tymczasem prawda jest taka, że było ich trzech. Na sześćdziesiąt osób pracujących na dziale — tych fikcyjnych 18 stanowi zaledwie trzydziście procent.

Wiadomość bulwersuje wszystkich. Okazuje się, że kierownik działu dostał „prkaz” zrobienia informacji dla dyrekcji, dyrekcja z pewnością przekaże dane, i tak oto, ci na „górze” dostaną „objektywne dane”. Co z nimi zrobią?

Mirosław Sośnicki

Syreny fabryczne i klaksony samochodowe obwieszczały i godzinny strajk protestacyjny proklamowany przez K. K. „Solidarność”.

Ze strajku wyłączone są: służba zdrowia, przedszkola, żłobki, gazownia i wodociągi oraz zakłady produkujące na rzecz rolnictwa i żywności.

Manifestują one jednak swoje poparcie dla strajku poprzez wywieszenie flag narodowych. Bramy fabryk zostają zamknięte na godzinę i wystawione są przy nich warty pracownicze. Przed bramami zakładów plakaty oznajmiające powód strajku. W mieście panuje spokój i powaga. Obiektem mojego sondażu jest Świdnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych gdzie przeprowadziłem rozmowy z kilkoma ludźmi z załogi.

Oto głosy niektórych z nich:

Czesław Czura — frezer, członek „Solidarności”: strajk dzisiejszy pomimo, że goły w nas samych jest konieczny, gdyż władze nadal ignorują postulaty społeczeństwa. Dowodem na to jest odrzucenie kontroli społecznej nad rzędem co z kolei nastawia nieprzychylnie społeczeństwo do rządu.

Henryk Morawiecki — tokarz, członek „Solidarności” pracy nie przerwał: strajk ten nie da. Jest on narzucony z góry i nie odpowiada oddolnym zapotrzebowaniom społeczeństwa. Trzeba się spotkać przy stole. Po apelu K. K. o przerwaniu strajków regionalnych — regiony nie podporządkowały się, natomiast hasło dzisiejszego strajku — podchwycili wszyscy.

Roman Siłwa — stolarz, członek „Solidarności”: strajk ten jest konieczny. Jest on odpowiedzią na coraz bardziej pogarszające się zaopatrzenie i represje stosowane przez organa ścigania wobec członków Związku. Rząd musi w końcu zacząć dobrze pracować i usprawnić szczyrmi

ŚFUP — ŚWIDNICA 28.10.81 r. — godz. 12.00

realizacjami istniejącej chaos w reglamentacji.

Ryszard Kudelski i Józef Krzywonos — spawacz, członkowie „Solidarności”: strajkujemy, ale jest to nasza determinacja. Należy jak najszybciej dogadać się na gorze między rządem a „Solidarnością”. My strajkować nie chcemy. Trzeba jednak zaprezentować tym strajkiem przeciwko temu co jest dziełem, to znaczy przeciwko katastrofalnym brakom w zaopatrzeniu.

Andrzej Zdebiak — spawacz, członek ZZZ: ja nie przerwał pracy i jest to moja osobista sprawa. Po prostu nie wiem o co strajkujemy. Ten strajk i tak nie ukroci długich nocy kolejk. Niech się dogadają przy stole wszystkie siły społeczne. My musimy pracować. Moim zdaniem wszelkie inicjatywy rządu są torpedowane przez „Solidarność”.

Zbigniew Tarłowski — ślusarz, członek „Solidarności”: ten strajk jest konieczny gdyż inne formy protestu nie odniosły żadnego skutku. Był czas aby władze załatwiły nam bardziej pałacę potrzeby ludzi pracy, jednak jak dotąd nie zrobiono w tym kierunku. Dlatego strajkujemy. My robotnicy chcemy aby był to ostatni strajk i żeby w końcu rząd dogadał się z „Solidarnością”.

Janusz Siedziak — formierz, członek „Solidarności”: ten strajk to zmanifestowanie jedności społeczeństwa wobec coraz bardziej pogarszającej się sytuacji żywnościowej.

Marian Dziwniel — przew. K. Z. „Solidarności”: strajk dzisiejszy jest konieczny, udowodni on wbrew oficjalnym środkom masowemu „przykazu”, że Związek nasz jest zjednoczony. Niemniej twierdząc, że

powinniśmy znaleźć jak najszybciej inne formy protestu jak np. referendum na wzór FADROMY, czy strajki w określonych dziedzinach gospodarki, ot choćby w przemyśle zbrojeniowym. Czołgów czy armat i tak nie jemy, a zaoszczędzoną stal można będzie przekazać na łódki, czy pralki dla ludności. Moim zdaniem będzie to chyba ostatni strajk i w końcu władze zostaną nas traktować jak partnera w rozmowach. Korzystając z okazji chciałbym podziękować zarządowi naszego Zakładu za zdyscyplinowaną, związkową postawę w czasie dzisiejszej akcji protestacyjnej.

Przytoczone wyżej wypowiedzi obrazują w sposób jednoznaczny nastroje panujące wśród społeczeństwa. Wynika z nich, że ludzie podjęli akcję protestacyjną z ciężkim sercem, i że akcja ta to wyraz ich determinacji. Sądząc z wypowiedzi ludzi doskonale zdają sobie sprawę że szkód, spowodowanych strajkiem, jednakże mają świadomość, że inne formy protestu jak na razie są bezskuteczne. Na marginesie warto również podać iż w ŚFUP-ie przy stanie 1403 osób obecnych na pierwszej zmianie do strajku nie przystąpiło 50 osób, w tym większość ZZZ, którym nikt nie utrudniał pracy.

A przy okazji — podczas trwania strajku w zakładzie odbywało się spotkanie przed mikrofonami radiowymi. Na pytania załogi odpowiadał: prezydium KZ NSZZ „Solidarność”, dyrektor zakładu, i sekretarz KZ PZPR, przewodniczący Rady Zakładowej ZZZ. Spotkanie to odbyło się z inicjatywy KZ NSZZ „Solidarność”.

Grzegorz Skiba

P.S.

Za pośrednictwem „NS” Zarząd MKK w Świdnicy składa podziękowanie kierownikom takówce za udostępnienie swoich samochodów dla potrzeb MKK.

PRZED STRAJKIEM

Od samego rana czuło się w Wałbrzychu napiętą atmosferę. We wszystkich rozmowach poruszano sprawę mającego się odbyć strajku. Mówiono różnie i z różnym zaangażowaniem uczuciowym. Nagle na plan dalszy zeszyły niewygodny codzienny życia.

- ten strajk musi się odbyć
- czy naprawdę trzeba strajkować?
- dzisiaj to strach wychać na ulicę

Takich opinii wysłuchałem pod kioskiem czekając na gazetę.

STRAJK

Wałbrzyskie Zakłady Graficzne: „Postanowiliśmy większością głosu przystąpić do strajku. Innego wyjścia nie ma i nie ma innych możliwości, 25 osób postanowiło pracować. Nikt im nie będzie w tym przeszkadzał, oni są też członkami „Solidarności”.

II Liceum Ogólnokształcące: Mówi mgr Stanisław Chranowski — „Szkola strajkuje. O 10.00 odbyło się spotkanie z nauczycielami po którym jednogłośnie postanowiono wesprzeć protest. Sytuacja w naszym kraju nie może trwać w nieskończoność. Ustawa o cenzurze cofnęła o kilka lat naszą walkę w procesie odnowy. Mająca podobno wejść w życie uchwała o zakazie strajków będzie jedynie położeniem łapy na wszelkich konstruktywnych działaniach. Poza tym są dowody, że produkcja nie trafia do ludności, bo ludzie wszystkiego nie wykupują, a jedynie dostawy są wstrzymane. Ten strajk to być może nie być naszego związku”.

Żłobek igdygnowy na ulicy Paderewskiego: „Jesteśmy przełwne akcją strajkowej. Matki, które tutaj przychodzą są wyczerpane, dlatego pięć razy mówimy „nie”.

Tadeusz Patulski

Nadzieja i zwątpienie

Szpital Położniczy: Komisja Wydziałowa „Solidarności”: „W porozumieniu z załogą i na jej żądanie popieramy akcję strajkową. Trzeba wreszcie do czegoś dojść, bo zamiat być lepiej jest z każdym dnem gorzej. Jesteśmy w takiej sytuacji, że nie wolno nam popuszczać. U nas nie chodzi tylko o kiełbasę, ale przede wszystkim o życie nowo narodzonych dzieci. Czasami żal, że nie możemy uczestniczyć czynnie w strajku, ale szpital ma swoje nienuaralne prawa. W tym dniu jednak jesteśmy sercem i myślą z wszystkimi robotnikami Trzymajcie się!”.

Kierowca pogotowia: „Ten strajk musiał zaistnieć, to wszystko co chciałem powiedzieć”.

Kłpa remontowa prowadząca prace w szpitalu: „Pracujemy, ale tylko dlatego, że na potrzeby szpitala. Gdyby to była inna placówka natychmiast byśmy stanęli”.

Portierka: „Ja pracuję, tak jak 28 lat temu. Strajk jest dla mnie obojętny”.

Pielęgniarka: „Dlatego dopiero weszłam dowiedzieć się o co strajkujemy? Powinności zrozumieć, że ludzie pracują na trzy zmiany i nie zawsze jest możliwość dostania materiałów. Mimo to popieram ten strajk”.

I Liceum Ogólnokształcące: „Nie było żadnych problemów. Wszyscy jesteśmy za strajkiem. Ten strajk powinien dać KKP możliwość sprawdzenia naszej jedności i tak samo rządowi. Czasami prowadzi się niesłusznie frontalny atak na partię i rząd, a przecież obecną politykę prowadzi jakas

tam twarda grupa ludzi i oni to powodują ten cały balagan”. Ktoś inny replikuje — jak pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera”.

Uczniowie: „Popieramy akcję naszych nauczycieli. Mamy już dosyć tego wycobowania, chcemy żyć w prawdzie”. „Nikt się z nami nie liczy, bez przerwy tylko polityka, polityka, polityka”. „Nie znoszę telewizji, większa się nam straszliwie kłamała albo groźby”. „Nie widzę wyjścia z tej sytuacji i najgorsze, iż nie mam nie do powiedzenia, bo traktują mnie jak smarkacza”.

Kłosa kwiatowa: „Nie podoba mi się ta akcja strajkowa”.

Przechodnie: „Daj mi Pan święty spokój!” — kobieta z polnymi szatkami.

Tytr Kiełbiński: „Wyszedłem na spacer, aby odetchnąć na starość tą wspaniałą atmosferą solidarności”.

Stanisław Wolniak: „Panie, mam już siedemdziesiąt lat, ale takiego balaganu, to nie pamiętam. Panie, czy ten rząd jest głupi?”

„Nie podaję nazwiska i nie dlatego, że się boję, ale chcę mieć święty spokój w domu. Mój stary to zaciekił partyjniak, a ja jestem z wami i tyle”.

„To przez wasze strajki taki brak towarów!”

„Proszę pana, ja mam syna w „Solidarności”, ale wolałabym, aby był w partii, bo jak Ruski przyjdą, to mi go zabiorą i tego najbardziej się boję”. — sprzedawczyni w kiosku.

„Czy to prawda, że wojsko obstawia duże zakłady pracy?”

„Tak powinno być, może wreszcie będzie porządek”.

(dok ze str. 2)

pięćdziesiątych. Kto nie pamięta prezydenta Jugosławii rysowanego jako „krwawy Tito” najczęściej z toporem ociekającym krwią, ten nieczego nie pamięta. W podobnej tonacji pisało się artykuły. O co chodzi w kwestii propagandy?

O uniezależnienie ośrodków informacji od koniunktury politycznej, o prawdziwość tego co się podaje do zapamiętania, o niezamęciecnie umysłowy, o to aby informacja nie była przyszytych, montowana, zniekształcana, aby wyeliminować kłamstwo i hochsztaplerkę.

Cnotami o które się upominam, nie grzeszy również informacja wykładowa. Często można przeczytać dość nachalnie wskłaniać chwały, nie nie znaczące pokrzykiwanie, efekciarstwo, parafianstwo, bezwzględna wszechwładzę i wyrokowanie bez pokrycia. Często nie zdajemy sobie sprawy, jakie bywają niezamierzone skutki tej informacji.

Na zakończenie chciałbym wypowiedzieć się jeszcze w jednej kwestii. Upatruję szansę „Solidarności” w jej uniwersalizmie. Rozumiem to jako pewne wypadkowe w programie Związku powstałe z postulatów wszystkich grup społecznych. Uniwersalizm ten sądzić będzie odpowiedzialną na hasła solidaryzmu.

Tu i ówdzie słychać o możliwościach podziału na chrześcijańską demokrację i socjaldemokrację. Ktoś inny wola, że partia powinna kontrolować Związek, a jeszcze inni twierdzą, że Związek zdominował partię. Podobno jest też prawda, że eksperci wiedzą wszystko lepiej.

Czemuż to wujkowie nie proponują aby Związek był po prostu sobą — trudno zgadnąć.

Zjazd „Solidarności” dał już odpowiedź na wiele wątpliwości. Dalsze dni i miesiące dopowiedzą resztę.

Józef Obacz

„Proszę Pana, mam 63 lata, pracowałam 21 lat, a teraz nie mogę kupić nawet swego przydziałowego węgla. Ja tam nie znam tych całych waszych programów, czy jak to się mówi, ale jakos mi coś w środku podpowiada, że macie rację” — Zofia Grys.

PO STRAJKU

Ulice wyglądają tak jakby nie się stało. Jedyne wracające na trasę autobusy witane są czasami serdecznym machnięciem dłoni. Ludzie po raz kolejny wykazali swoją solidarność, a jednak są zawiedzeni. Zdarzą sobie bowiem sprawę, że już za kilka godzin efektywny DTV bez węgla białego w sensie tego strajku obrucił ich błotem. I tak długo będzie to trwało, jak długo decydenci nie zasną wreszcie myśląc o własnym narodzie.

Tadeusz Patulski

PS. Postrajkowe wyliczenie.

Po godzinny strajku ostrzegawczy wyliczone w DTV, że straciłmy przez tę jedną godzinę: 40 tys. par obuwia, 65 ton tuszku zwozowego, 94 tony środków piorących, 30 mln sztuk papierosów i 30 tys. ton węgla. Przy tej okazji warto by poleciły le produkujemy kiedy nie ma przestoju. Obliczam tutaj według schematu: 8 godzin pracy, 2 zmiany i 20 dni roboczych. Wyniki są następujące: 12 000 000 par obuwia, 20 000 ton tuszku zwozowego, 30 000 ton środków piorących, 9 000 000 000 sztuk papierosów i 14 400 000 ton węgla. Bez zbytecznego komentarza warto by zapytać — gdzie się podziwają tak ogromne ilości wyprodukowanych artykułów?!

Alija Stańczak

Pierwszy raz w województwie

Czy obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo wyboru swoich przedstawicieli zgodnie z własnym rozważaniem i odczuciem? Konstytucja określa to jednoznacznie. Jak daleko rzeczywistość odbiega jednak od podstawowego aktu prawnego przekonałam się w Głuszycy.

Dziesięciotysięczne miasteczko posiada problemy jak większość małych miast w Polsce: budownictwo mieszkaniowe żadne, służba zdrowia w katastrofalnym stanie, oświata, kultura, służby komunalne... Coż, przez kilkadziesiąt lat troskliwe starano się aby dzisiejsze pokolenie wszystko musiało budować od początku.

W Głuszycy mieszkańcy postanowili zacząć od wyboru naczelnika. Ostatni (niezły zresztą) po krótkim okresie zrezygnował z pracy. Wybranie odpowiedniego gospodarza stało się tym ważniejsze, iż Rada Narodowa zajmuje się tylko lataniem dziur w mostkach, porządkowaniem starych cmentarzy, czy zatławianiem innych „ważnych” spraw.

Przykładem lekceważenia przez radnych dobrowolnie przyjętych funkcji reprezentantów społeczeństwa są ostatnie obrady Rady Narodowej. Na 14 września br. zwolano nadzwyczajną sesję w celu omówienia walki ze spekulacją, problemów gospodarki żywnościowej, ochrony zdrowia. Do udziału w niej poproszono przedstawicieli „Solidarności”, handlu, rolnictwa, przemysłu i prokuratury. W trakcie obrad znaczna część radnych wrót z komisją uchwał i wniosków zniknęła (mieli pewnie ważniejsze sprawy?) wobec czego podjęcie jakichkolwiek uchwał stało się niemożliwe. Przeciwno takiemu traktowaniu wyborców zaprotestowała Komisja Zakładowa „Solidarności” przy ZPW „Argopol” składająca Radzie Narodowej wotum nieufności.

Następna 23 sesja nie odbyła się z powodu, jak to określono, braku frekwencji.

Natomiast trzecia sesja całkowicie już izoluje Radę Narodową od głuszyckiej społeczności.

24 października podejmują ona uchwałę o pozytywnym zaopiniowaniu Jerzego Bisia na naczelnika miasta i gminy, pomimo protestów obecnych na sesji przedstawicieli „Solidarności” trzech największych zakładów pracy — „Argopolu”, „Piasta” i „Nortechu” zatrudniających łącznie 6 tysięcy pracowników, z których 90 procent należy do „Solidarności”.

Przewodniczący Rady Narodowej Wacław Walczak informuje, iż kandydaturę J. Bisia popiera Prezydium Rady, ZSL, SD i organizacja młodzieżowa.

Przedstawiciele „Solidarności” argumentując, że kandydat ten — były pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, były przewodniczący Rady Narodowej w Głuszycy nie uzyskał poparcia żadnego zakładu pracy, proponują drugiego kandydata, Zbigniewa Leśnego — członka PZPR, ZSMP i „Solidarności”. Sugerują jednocześnie aby i tak kandydaturę poddać konsultacjom w zakładach pracy.

Wywołuje to ogromne wzburzenie wśród radnych i protesty „formalne” polegające na insynuowaniu, iż „Solidarności” chce dyktować swoje warunki! Zgodzono się wszakże na prezentację Z. Leśnego obywatel „głównego” kandydata. W skupieniu wyслушano program, zadawano nawet pytania i w głosowaniu tajnym zdecydowano o stosunkiem głosów 27:8, że nominację wojewody na naczelnika otrzymać powinien... Jerzy Bis.

W ten sposób w głuszyckiej Radzie Narodowej stare metody i zasady skutecznie opierają się naprowi odnowy.

„Solidarność” jednak nie ustępuje. Na dzień 27 października zaprasza do Głuszycy wojewodę walbrzyskiego. Oprócz przedstawicieli „Solidarności” są również sekretarze Komitetu Miejskiego i Komitetów Zakładowych partii, Prezydium Rady Narodowej, w skład którego wchodzi Jerzy Bis, wojewoda Piotrowski oraz dyrektor Biura Organizacyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Walbrzychu.

Stanisław Mołski, sekretarz „Solidarności” w „Argopolu” odczytuje uchwałę Komitetu Zakładowych — „Nortechu”, „Piasta” i „Argopolu” dotyczącą wspólnego wotum nieufności dla Rady Narodowej spowodowanego nieuwzględnieniem przez radnych opinii zakładów w sprawie kandydatury Jerzego Bisia. Uchwała ta została przyjęta po przeprowadzeniu zebrań z pracownikami. S. Mołski przypomina również, iż radni odrzucili propozycję zaopiniowania przez mieszkańców Głuszycy kandydatury Zbigniewa Leśnego.

Henryk Wawłowski, przewodniczący „Solidarności” w „Argopolu”:

— Po co członkowie prezydium Rady Narodowej i sekretarz PZPR Bortnik chodźli po zakładach pracy i zbierali opinie skoro nikt tego nie wziął na serio? Miało być chyba tak — jeżeli będzie akceptowany to dobrze, a nie to i tak zrobimy swoje!

Wacław Walczak, przewodniczący Rady Narodowej:

— Bis postawił warunek — moja osoba może być brana pod uwagę jeżeli będzie rozpatrzone przez społeczeństwo. Na sesji padła bardzo dobra kandydatura Leśnego. Na 35 radnych 18 jest w „Solidarności”. Radny, przedstawiający się jako obywatel Głuszycy:

— Czy to chodzi o pokazanie kto jest silniejszy? Czy nie można Bisłowi dać się wykażać?

„Solidarność”:

— Pan Bis był pierwszym sekretarzem PZPR i przewodniczącym Rady Narodowej. Wtedy nie wykazał się, więc jak rozumieć stwierdzenie radnego o wykazaniu się?

— Jest za późno żeby eksperymentować. 20 lat już eksperymentujemy. Nie sprawdziliśmy na jednym stanowisku dajemy na drugie!

— Ale załogi go nie chcą!

— Organizacja młodzieżowa w „Argopolu” jest zdziwiona, że w jej imieniu zaopiniowano pozytywnie Jerzego Bisia.

Radny, pracownik „Argopolu”:

— Na wiecu przedstawiali się Bisia jako czarny charakter, karierowicz!

Radny, pracownik „Piasta”:

— Powodują nami chwilowo namiętności! Bis jako pierwszy sekretarz Komitetu Zakładowego został awansowany za dobrą pracę na sekretarza miasta i gminy.

„Solidarność” — „Piast”:

— Na zebraniu jawnym z pracowników mówił, że w 1976 roku w wyniku strajku został zwolniony, a Bis jako sekretarz partii nie kiwnął palcem...

Stanisław Mołski:

— Jest mniemanie, że „Solidarność” dąży do rozbiórki. My wyrażamy niezmienną wolę odnowy. Nie wiem nad czym dyskutujemy? Można oczywiście postąpić wbrew ludziom ale po co? Czy mamy rzucić im szczerą w osobie naczelnika? Dlaczego mamy na siłę ludzi uszczęśliwiać?

(dok na str. 8)

(dok. ze str. 7)

Włodzimierz Bortnik, drugi sekretarz KMG PZPR:

— Chciałem powiedzieć szczerze, że część prawdy jest w uchwale „Solidarności”. W ostatnim okresie Rada Narodowa nie zebrała się, nie przejawiała aktywności. Było tylko paru zapaleńców. Nie było reakcji ze strony Urzędu Wojewódzkiego! Rozmawiałem z towarzyszem Bislem — powiedział, że chce sondaż. Zastanówmy się co teraz zrobić, bo był spokój w Głuszyce, a może go nie być!

Dyrektor Biura Organizacyjnego UW w Wałbrzychu:

— Słucham z optymizmem tego co się dzieje! Zaangażowanie wasze świadczy o tym, że chcecie żeby naczelnikiem była dobra osoba, ale sprawa polega na tym czy wybrać człowieka, którego wszyscy chcą kochać, czy tego, który potrafi załatwić wszystko. Nie wiercie ludziom, którzy się łatwo zgadzają! Towarzysze Biś się zgadza bo zna problemy.

Pracownik „Piasta”:

— Jak się przydzielał mieszkanca gdy Biś był pierwszym sekretarzem i przewodniczącym Rady Narodowej? Dla małżeństwa z dzieckiem — M-3, dla panienki dwa pokoje z kuchnią! Te przykłady ludzie pamiętają latami.

Radny, inżynier z „Argopolu”:

— Może niech Biś przedstawi się Zalomogow?

Wojewoda Piotrowski:

— Jestem wojewodą od lipca. Jest to już czwarty lub piąty przypadek, gdy będę powoływał naczelnika, ale nie było takiego przypadku jak w Głuszyce, by społeczeństwo kwestionowało kandydata na naczelnika. Nie można na starcie przekreślać człowieka. Biś przez całe 20 lat związany jest z Głuszcą. Coraz więcej ludzi nam się wykrusza. Nie jest to łatwy kawałek chleba. Na obecnym etapie chodzi o to żeby konsultować się ze społeczeństwem. Uważam, że towarzysze Biś może się zapre-

zentować załogom pracy jako naczelnik (sic). Jako kierownik administracji w województwie jestem zobowiązany kierować się opinią Rady Narodowej. Apeluję do „Solidarności” o dużą rozważność, wzajemne zrozumienie, współdziałanie. Trzeba dać człowiekowi szansę!

S. Molski:

— Wypowiedź wojewody jest nie do przyjęcia. Wbrew akceptacji społeczeństwa nie będzie konsolidacji. Jeżeli pan wojewoda zadeklaruje się, że przekona załogi o słuszności kandydatury pana Bisia — to my jesteśmy — za „Solidarności” — „Nortech”:

— Wojewoda wszystko postawił na głowie. To przecież ma być odwrotnie! Co ja powiem ludziom w zakładzie: „Moja kochania mimo naszych protestów wojewoda dal nominację na naczelnika Bisiowi!”. Ludzie mi wtedy powiedzą: „Weź ty się wynieś, a z naczelnikiem i tak nie będziemy gadać”. Skończyłem!

Jerzy Biś:

— Konsultacji zażyliśmy sobie ponieważ w latach poprzednich pracowałem na stanowisku partyjnym. Po przeprowadzeniu konsultacji propozycja kandydowania została mi powtórzona. Zdecydowałem się. Przy mojej decyzji brałem pod uwagę potrzebę środowiska i własną ocenę moich możliwości. Mogę zgodzić się na konsultację z załogami ale jako naczelnik.

H. Walowski:

— Dla mnie to wszystko jest dziwne. Jeżeli przeprowadza się sondaż to po to, żeby brać pod uwagę ich wyniki. Po co w takim razie były robione — żeby osiągnąć zamęt i ferment? Jeżeli tak — to zostało to osiągnięte! Widzę tu dwa wyjścia — albo obaj kandydaci wyjdą do sądu, albo wystawił się skryżnik i zrobi referendum.

Bogdan Kaczmarek, członek „Solidarności”:

— Uporczywie uznaje się organizację partyjną i młodzieżowe za reprezentację za-

łog a stanowią one zaledwie 20 procent. „Solidarności”:

— Wszyscy na czele z panem wojewodą wiemy jaka jest opinia na temat pana Bisia. Z tego wynika, że klasa robotnicza jest do czarnej roboty, a przy ważnych decyzjach odsuwa się. Jak przekonać ludzi, że nie ma karuzeli stanowisk? Partia odpycha robotników!

— PZPR nie stara się przyciągnąć ludzi do siebie. Z tego nie dobrego nie wyjdzie! Dyrektor Biura Organizacyjnego:

— Społeczeństwo nie za mechanizmów sprawowania władzy, Radar Narodowa ma prawo podejmować decyzje. Po raz pierwszy w województwie kwestionuje się decyzję Rady Narodowej. Czy koleży (pytanie skierowane do przedstawicieli „Solidarności”) — przyp. mój są reprezentantami społeczeństwa? Nie wiem! Trzeba to sprawdzić!

B. Kaczmarek:

Wypalałem się z partii. Nie wiem chyba, wyjdą na księżyc. To jest nie do wytrzymania dla normalnego człowieka!

PS. Tym słusznym stwierdzeniem mogłabym zakończyć moją relację gdyby nie ciąg dalszy. Po bezładnej dyskusji radnych pada wreszcie wniosek by Prezydium zebrało się i podjęło decyzję o dalszych zamierzeniach.

Po pół godzinie W. Walczak odczytuje oświadczenie: „(...) z uwagi na to, że Prezydium nie jest władne zawiesić uchwałę Rady Narodowej postanawia przekazać sprawę ewentualnego jej zawieszenia do decyzji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jednocześnie przewodniczący składa mandat radnego (...)”

Wojewoda informuje zebranych, iż na czas załatwienia problemu oddeleguje pełnomocnika na stanowisko naczelnika.

Głuszycka „Solidarności” zadawała się tym stanem rzeczy i z niecierpliwością oczekuje zwolnienia sesji WRN.

Alicja Stańczak

Józef Kuśmierzak o polskim węglu

Nie wiem skąd się bierze konflikt węglowy w Polsce. Wiadomo wszystkim w kraju, który cęstatecznie swój bilans, swoje płatności załatwia węglem, jaka jest sytuacja w przemyśle węglowym. Czy jest on zdrowy technicznie, jakie ma zagrożenia, jakie możliwości rozwoju.

Okazuje się, że w szkołach powszechnych uczą nas: „czarny diament”, na akademiach ekonomicznych podkreśla się jego rolę w bilansie płatniczym. Ale gdy przyszedł kryzys węglowy, wszyscy daliśmy sobie wrożyć, że jest on wynikiem nie pracowania w soboty. Sytuacja techniczna na kopalniach jest taka, że 150 mln ton węgla to była górna granica wydobycia w 1981 roku, a 120 mln ton w roku przyszłym, 200 mln ton nie było nigdy. W roku 199 i to razem z kamieniem. Te 190 mln ton osiągnięte kosztem absolutnego zaniechania robót przygotowawczych, robót udestępniających.

Ten węgiel jest; oczywiście on w ziemi leży i jeszcze starczy go na kilkadziesiąt lat — ale na ten rok i na przyszły jest on po prostu nieosiągalny. Nie zrobiono nic, aby przyspieszyć roboty przygotowawcze i po prostu nie ma już ścian wydobyczych i nie pomaga ani przeprowadzanie wolne soboty ani wolne niedziele.

W tej chwili, licząc eksploatacyjnie, na dole nie ma węgla. Ja już abstrahuje od części wymiennych, od stanu obudowy górniczej, w ogóle od stanu kopalni, który jest tragiczny. Przede wszystkim nie ma węgla

do fedrowania. Musimy poczekać dwa lata mocno i kosztownie pracując pod ziemią aż ten węgiel udestępnimy i dopiero w 1983 roku zaczniemy powracać do możliwości wydobycia tego węgla gdzieś na poziomie 170-180 mln ton, co powinno nam absolutnie wystarczyć.

Jednocześnie w Polsce marnuje się miliony ton trocin. Wszyscy się zamieniają — trociny, chce zastąpić trocinami węgiel — a ja chce tutaj przytoczyć przykład kraju tak bogatego jak Dania. W tym kraju miał węgiel sprowadzany z Polski i sprowadzane z Finlandii trociny miesza się i z tego gotki, b-dalże nawet miesza się ze sprowadzaną z Polski smolą i jest to paliwo dla elektrowni. Duńczyk wcale nie wstydzi się palić taką mieszanką.

Zebyśmy zaczęli naprawdę gospodarować, ja nie chcę używać słowa oszczędzać — oszczędzać to znaczy czegoś sobie odmawiać. Gdybyśmy nauczyli się gospodarować węglem, energią w ogóle, to nawet tych 150 mln ton powinno nam wystarczać spiewając. Przecież my gospodarujemy tak rozrzutnie, że rzeczywiście 200 mln ton węgla to by nam może, może starczyło. Ale jest pytanie, czy energia wytwarzana takim kosztem i tak marnowana z kolei nie doprowadzi do kolejnego kryzysu, że zaczniemy pracować i wyprzedzać się po to tylko by mieć ciepło i odrobinę światła.

Moim zdaniem węgiel jest za dużo i to jest następna demoralizacja naszej ekono-

miki. Gdyby nam węgiel przychodził tak ciężko i tak kosztownie jak w RFN, Anglii — ja już nie mówię o takich krajach jak Dania czy Szwecja, które węgla w ogóle nie mają, to byłbyśmy krajem o wiele bogatszym. Nam węgiel przychodzi za tanio, za łatwo. Wystarczy powiedzieć: „Pracujcie w wolne soboty” — to już tam wyliczone; będzie 3 mln ton węgla więcej, będzie na eksport, będzie na lekarstwa, będzie na zapalenie masła. A może byśmy tak poszukali technicznych rozwiązań, aby nie wydobywać 55 mln ton węgla więcej w wolne soboty? Ten węgiel niech sobie leży na dole, przyda się za trzy, cztery lata, a gospodarował tak, by 3 mln ton mniej zużyć. Po prostu spalić to drzewo, które leży w lasach, przetworzoną tartacę, zupełnie już na opał się nadająca. Proszę się rozejrzeć po placach budów. Drewno tam leżące już się na nie innego nie nadaje, bo jeżeli zwieziono tam leżało trzy, cztery lata, bo był manewr gospodarczy, to już tylko nadaje się na opał. Zaczniemy tym gospodarować. To też jest opał i też na świecie wykorzystywany, tylko nie u nas, u nas musi być węgiel i to oczywiście najlepszego gatunku.

Zamiast nastawiać się na zużywanie 3 mln ton węgla mniej, to my jesteśmy gotowi zaryzykować konflikt polityczny na Śląsku, aby wydobyć 5 mln ton węgla i zmarnować go. Inaczej tego nie można nazwać. (Wypowiedź w III programie Polskiego Radia — 16.10.1981 r.)

oprac. J. Sienkiewicz